Nr 33. Kraków, 19 Sierpnia 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Moja podróż po Galicyi wschodniej.

Zapytacie się, dlaczego to ja prosiłem Matki Boskiej o rozum dla Polaków, zamieszkałych na Rusi? Oto opowiadali mi tamtejsi ludzie, że każdy Polak, gdy na Rusi osiędzie, myśli tylko o robieniu majątku, gdy się go dorobi, nie dba o nikogo tylko o siebie i staje się samolubem. Zapomina o obowiązkach względem ojczyzny. Mówi po rusku i schlebia Rusinom, aby tylko mógł w spokoju używać swego mienia. Często nawet przechodzi na ruski obrządek, aby mieć jakąś korzyść od Rusinów. Zabolało więc moje serce, boć na Szląsku widziałem, że Niemców jest mało między Polakami, ale oni trzymają się razem i pilnują swego języka i swej narodowości. Dlatego też Niemcom na Szląsku dzieje się dobrze, że się wspierają i pomagają; nam zaś Polakom na Rusi inaczej, bo się nie łączymy i nie wspomagamy. Na nic zdadzą się krzyki, że Moskale rublami sypią i agitują na naszą niekorzyść. My to sami szkodzimy sobie najwięcej. Gdybyśmy się trzymali solidarnie, to jest razem, wtedyby nic nam ruble nie szkodziły. A Moskale widząc, że marne ich zabiegi, nie podjudzaliby pieniądzmi moskalofilskich Rusinów czyli swoich usłużników na nas. Tymczasem Moskale widzą naszą niezgodę i niedołęstwo, dlatego buntują Rusinów na Polaków i dokuczają nam, ile się da. O Maryo, dajże nam już raz rozum!

Po odpuście w Trembowli uczepiłem się znowu innej kompanii, która wracała do Chorostkowa. Ano dobrze, myślę sobie, trafiła mi się dobra okazya, więc poznam łatwiej trocha kraju. Poszedłem więc z nimi i śpiewałem z całych piersi pobożne pieśni, aby znali ludzie, żem Mazur sprawiedliwy. Bo trzeba wam wiedzieć, że tutejsi Polacy, to boją się gęby otworzyć do śpiewu, a gdy się już odważą na śpiew, to otwierają gębę tak niewiele, że głos ledwo wyjdzie przez półgębek. Chwalili mię, choć starego, a ja im na to: „Moi kochani Rodacy, jak kochać Pana Boga, to z całego serca, a jak Mu na chwałę śpiewać, to z całej piersi, a jak miłować ojczyznę, to z całej duszy. Już to i Pismo święte powiada, bądź człowiecze albo gorący, albo zimny, albo dobry, albo święty, wszystko inne psa warte. Nie jestem ci ja księdzem, więc nie wiem, czy akurat tak stoi napisano w biblii słowo w słowo, ale że jest, za to wam ręczę. Ot że i wy albo bądźcie Polakami od ucha, albo niech was gęsi zjedzą, bo ja takich ślamazarnych bałwanów nie lubię“.

A oni mi na to: „Dobrze wam tak mówić, Janie, gdy wy sobie na Zachodzie w polskiej wsi mieszkacie, to i duch we was inny, a my tu na Rusi niejedno cierpieć musimy choć przy pełnym żołądku, to i odwagi takiej nie mamy, a jak mówimy głośno, to się obzieramy, czy tam kto nie podsłucha i nie dokuczy.

— Trzymajcie się ludkowie razem, brońcie się razem, to wam Rusini moskalofile nie dokuczą. Jak sobie ścielecie, tak śpicie. A teraz zaśpiewajmy „Kto się w opiekę“, aby was Bóg ochraniał od złych ludzi.

Śpiewaliśmy i szli łanami cudnemi jak lasy. Oj ziemia tu, ziemia, złote kłosy rodzi i słomę wielką jak łozinę. Przez Mrzaniec zaszliśmy do Chorostkowa. Po drodze nie było kościoła na przestrzeni trzech i pół mili! Gdyby to więcej osiadło Mazurów w Honiłowie, gdzie jest 500 Polaków, toby mogli mieć swój kościół. W skarbie hr. Siemińskiego mają oddalone pustki, więc tanio sprzedaliby. Zresztą od żydów i chłopów kupi tu ziemi po 100 złr.

W Chorostkowie ładny kościół i Polaków w miejscu jest ze 2 tysiące, więc tu nie ma co robić kolonistom. Rzemieślników tylko mogłoby osiąść kilku, jak krawcy, szewcy, stolarze, stelmachy i t. d. Poszedłem dalej do Kluwińca, gdzie jest 400 Polaków, a kaplicy nie mają. Tu wartałoby osiadać, bo pola kupić łatwo, a rąk do roboty potrzebują. Stąd prowadzi krajowy gościniec aż do Tarnopola. Postanowiłem trzymać się białej drogi i zaszedłem do Grzymałowa. Zaraz u wstępu do miasteczka natknąłem na kolonię Mazurów. Sprowadził ich dawnemi laty hrabia Piniński, aby miał robotników do pola. Ucieszyłem się więc bardzo, że mię-

dzy swojakami znalazłem odpoczynek dla zmęczonych drogą kości.

Grzymałów mieścina paskudna, błotnista, żydowstwem przepełniona. Ale co mnie to obchodzi, skoro tu są Mazury, więc gadałem z nimi dzień i noc i dogadać się nie mogłem. Zdawało mi się, że przyszedłem do dobrych znajomych. Mówili mi, że ziemia koło miasta jest droższa, ale na wsi tanio dostanie kupić do woli. W miasteczku zdaliby się tylko rzemieślnicy.

Co krok ta sama śpiewka. W każdem miasteczku na Rusi brak rzemieślnika, a niestety na zachodzie jest ich za dużo i nie mają roboty. Niechże idzie jeden lub drugi na Ruś, a nie pożałuje tego. Tylko ostrzegam, że kłamcom, szpekulantom, oszustom nie uda się nigdzie zrobić fortuny, nietylko na Rusi, ale nawet i w Ameryce. Mówili mi o jakimś krawcu i stolarzu, którzy wzięli robotę i pozastawiali ją u żydów, a sami w nogi szukać indziej szczęścia.

Idąc z Grzymałowa do Skałatu, spotkałem ludzi wielką kupę przy robocie chaty. Śmiali się, śpiewali i pili. Poszedłem bliżej, aby się przypatrzyć budowie. Oto postawiono słupy narożne, a między nimi koły obwijali wałami słomy maczanemi w glinie. Za poczęstunek baby misiły glinę, a chłopi zaplatali słomę. Chaty takie ciepłe są i tanie; w razie ognia spali się tylko dach, a ściany z grubej gliny nie palą się dalej. Jest zaś zwyczaj, że znajomi zbiegną się i w jeden dzień wylepią cały dom.

Skałat równie brudny i paskudny, bo żydowstwa tu mnóstwo, a niechlujstwo za żydami iść koniecznie musi. W mieście dla Mazurów nie ma tu interesu, aż w Kołodziejówce jest 1.000 Polaków i kaplica, więc między swoimi byłoby lepiej. Przez Czernelów i Borki Wielkie, gdzie także liczni są Polacy, dostałem się do Tarnopola znowu na odpoczynek. *Jan.*

O kukułce.

Legenda.

Pan Jezus, żyjąc pomiędzy ludźmi i chodząc po Ziemi świętej wraz z Apostołami, aby głosić swoją Boską naukę, zażył niemało trudów, niewygód, a nawet i głodu. Bo chociaż Pan całego świata, z miłości ku nam, chciał być ubogim i ogołoconym ze wszystkiego i żywić się tem, co Mu miłosierni ludzie podali.

Pewnego skwarnego dnia odbywał Zbawiciel bardzo daleką podróż w towarzystwie swych Uczniów. Cały dzień szli o głodzie, bo po drodze nie napotkali ani jednej wioski, ani nawet zamieszkałego domu.

Mógł wprawdzie Pan Jezus, jako Bóg i z kamienia chleb uczynić, ale w Swej świętej mądrości chciał dać ludziom sposobność do cnoty. Tak samo, jak postanowił, aby byli zawsze bogaci i ubodzy, żeby pierwsi udzielając swych darów potrzebującym, zyskiwali sobie przez to zapłatę w niebie, a drudzy znosząc z pokorą niedostatek, jednali sobie zasługę; jedni zaś i drudzy uczyli się miłości braterskiej przez litość i wdzięczność.

Wieczór się zbliżał, święci Podróżni upadali już niemal ze zmęczenia i głodu, gdy nareszcie doszli do dużej osady, zamieszkałej przez zamożnych ludzi.

NIEBEZPIECZEŃSTWA

grożące Kościołowi w naszym kraju.

Mowa wypowiedziana na wiecu
przez **hr. Stanisława Tarnowskiego.**

Jaki jest stan katolickich uczuć i przekonań w naszym narodzie? jaki stopień ich mocy i wytrwałości? Pytanie to rozważa i zgłębia, odpowiedzi na nie szuka każdy myślący Polak-katolik, dbały o wartość swego narodu, troskliwy o jego przyszłość. Jacy jesteśmy pod tym względem, to wie doskonale tylko jeden, ten, który widzi skrytości serc, Bóg. Człowiek z zewnętrznych znaków, uczynków sądzi, a i te zna nie wszystkie, zna tylko zgrubsza i po wierzchu; wiele może nie dojrzeć, nie wiedzieć, mylnie ocenić i sądzić. Gdyby zaś chciał to tylko naznaczyć, co każdemu wiadome i widoczne, miałby o czem księgę napisać, tyle jest rozlicznych zdarzeń, praw, stosunków, które dzisiejszy stan Kościoła u nas wyrobiły, tyle różnych wpływów, które kształciły nasze pojęcia i przekonania, tyle w tych przekonaniach różnic i odcieni. Ktoby zaś chciał dochodzić i mierzyć, czy jesteśmy pod względem religijnym w postępie, albo też w upadku, ten musiałby sięgnąć głęboko w przeszłość i zbadać stan religijny narodu w kilku minionych jego pokoleniach, żeby mieć podstawę do porównania i wniosku.

Na takie przedsięwzięcie tu nie czas i nie miejsce; pobieżny rzut oka, przybliżony obrachunek, to wszystko, co zrobić możemy. Ale to zrobić spróbujmy, kiedy się pierwszy raz zbieramy na to, by o naszych religijnych sprawach radzić. Wszystkie są ważne i do wiedzenia potrzebne, ale wszystkie o tyle dobrze iść i skutecznie rozwijać się mogą, o ile w nas samych jest wiara stateczna, miłość Kościoła rzetelna i wola stała, hartowna, żeby jednej i drugiej wiernie dochować.

A więc zanim się tym razem pożegnamy i rozejdziemy, zapytajmy sami siebie i zastanówmy się przez chwilę, jakimy my jesteśmy katolikami?

Bóg jeden wie i sądzić ma prawo, kto lepszy,

Zaraz z pierwszego domu zaleciał zgłodniałych zapach świeżo upieczonego chleba. Jeden z Uczniów, któremu głód najbardziej dokuczał, zawołał z radością:

— Ach! Mistrzu, jak tu świeży chlebek ładnie pachnie! Wejdźmy i prośmy, pewno nam nie odmówią.

— Wejdźmy — rzekł Pan Jezus i wstąpił do domu, przed którym bawiła się gromadka dzieci.

Dom należał do bogatej wdowy, która właśnie krzątała się około pieca. Lecz ujrzawszy Podróżnych, wybiegła prędko do sieni, pytając, czegoby żądali.

Pan Jezus poprosił o bochenek chleba, wspominając, że bardzo jest wraz z Uczniami głodny, bo cały dzień nic nie jedli.

— O! zaraz cały bochenek! — zakrzyknęła zaperzona niewiasta.

— Tedy choć kukiełkę nam podarujcie — odezwał się ów bardzo głodny Uczeń.

— Ba! Kiedy mi już ciasta na kukiełkę nie starczyło. A i chleb też się nie udał: jedne bochenki są zakaliste, drugie się przepaliły.... wierzcie mi, jeść ich nie można. Inną razą.... jak mi się chleb zdarzy.... to może.... Ale dziś nic nie dostaniecie, idźcie sobie więc.

Dzieci, które zwyczajnie jak to dzieci ciekawe, weszły za Podróżnymi do sieni, patrzyły zdziwione na matkę, bo wiedziały, że kłamie; więc jakby się wstydząc za nią, wybiegły szybko na podwórze. Także Pan Jezus, jako Bóg wiedział, że wdowa ma pełen piec ślicznie upieczonego chleba, a i Uczniowie domyślali się prawdy.

Nic przecież nie mówiąc, opuścił Zbawiciel dom; chcąc zaś dać Apostołom przykład, jak się to złe dobrem płaci, zatrzymał się przy dziatkach, aby je pobłogosławić.

Tymczasem matka, chcąc pocieszyć dzieci, bo myślała, że uwierzyły w jej kłamstwo i smucić się będą, że chleba jeść nie można, i sądząc, iż się Podróżni już oddalili, z których się złośliwie śmiała, wydobyła prędko kukiełkę z pieca i biegnąc do drzwi, a wyciągnąwszy rękę z chlebem i pokazując go dzieciom, wołała ze śmiechem:

— A kuku! A kuku!

Wtem spostrzegła Pana Jezusa, stojącego obok dzieci; zawstydziła się bardzo i stanęła ze spuszczonym w ziemię wzrokiem, a Pan Jezus rzekł:

— O zła niewiasto! Więc nietylko, że kłamiąc odmówiłaś zgłodniałym chleba, ale jeszcze szydzisz z nich i gorszysz własne dzieci! Aby pozostała na zawsze ludziom nauka, jak się Bóg brzydzi nielitościwem i złośliwem sercem i jak ciężko za grzech ten karze, od tej chwili aż do skończenia świata ciągle kukać będziesz.

Zaledwie Zbawiciel wyrzekł te słowa, niewiasta zamieniła się w kukułkę i kominem na dach wyleciawszy, żałośnie kukać zaczęła i po dziśdzień kuka. Wylatując zaś umurzyła się w kominie; dlatego to kukułka ma cały grzbiet szary a pod spodem tylko czarne pręgi, w tych właśnie miejscach, gdzie się sadzy dotknęła.

---

a kto gorszy, ale po ludzku sądząc, możemy chyba z czystem sumieniem powiedzieć, żeśmy między katolikami nie ostatni, że co kiedyś Mieczysław przy chrzcie swoim za swój naród przyrzekł, tośmy dotąd, dzięki Bogu, dotrzymali. Boga i Kościoła swego nie odstąpiliśmy, choć był czas, za Lutra, że nas do tego odstępstwa mnogie i setne pokusy ciągnęły. Od wschodniego muzułmaństwa broniliśmy siebie i drugich i nie daliśmy mu wedrzeć się w środek europejskiego stałego lądu; pogańską Litwę ochrzciliśmy i utwierdzili w wierze; wschodnie, przeciw Kościołowi zbuntowane, chrześcijaństwo zjednoczyliśmy z Kościołem, a bez gwałtu, bez prześladowań, bez krwi rozlewu, jak daleko granice naszej Rzeczypospolitej (Polski) sięgały. Odrzekliśmy się na chrzcie czarta i wszystkich spraw jego, i wszystkiej pychy jego — i dotrzymaliśmy, bośmy z pychy ni zazdrości gwałtem ni zdradą cudzego dobra nie brali, ani go nie pożądali. Później, gdy w ślad za buntem przeciw Kościołowi pod Lutrem, poszedł bunt przeciw Bogu, niedowiarstwo i bezbożność XVIII wieku, zaraziły one i nas, ale do szpiku kości, do krwi nam przecie nie doszły. W tym ostatnim już, w tym kończącym się XIX wieku jedni z nas wytrzymywali prześladowania otwarte i krwawe, drudzy tyle zasługi nie mieli, ale wiernymi zostali; jeszcze inni podnieśli i wzmocnili katolicką świadomość i katolickie życie narodu: świeckich utwierdzili w przekonaniach i miłości Kościoła, powołania duchowne jednoczyli w regułach i zgromadzeniach zakonnych, pierwszych, jakie nasze społeczeństwo z siebie wydało*). A wczoraj jeszcze i to z ust, które przed Bogiem samym świadczyć mają prawo, z ust Pasterza dyecezyi, słyszeliśmy chlubne dla siebie świadectwo, że obojętności u nas mniej, katolickiego ducha więcej niż dawniej. — A świecki człowiek uważa to samo Gdyby takie zebranie katolickie było zapowiedziane przed laty trzydziestu, nawet dwudziestu? czy wielu nie byłoby od niego stroniło tylko dlatego, że się katolickiem nazywa? Nie przez niewiarę i niechęć nawet — przez głupi, fałszywy wstyd raczej.

*) OO. Zmartwychwstańcy.

Przeciw pijaństwu.

Kiedy nasz Sejm przed laty uchwalał ustawę przeciw pijaństwu, szydziły z niego zagraniczne gazety, a nawet niektóre polskie. Tamte przeważnie żydowskie wołały: „Co to za dziki kraj musi być ta Galicya, kiedy tam trzeba aż osobnej ustawy przeciw pijaństwu“. Nasze głupie, co zawsze szły za radą tamtych a i dziś to czynią, mówiły: „Taka ustawa to krępowanie wolności. Od czegóż są księża? Niech oni spełniają swój obowiązek, a i bez ustawy się obejdzie“. Księża robili swoje, bo oddawna zawiązywali *Bractwa wstrzemięźliwości*, ale i władza świecka powinna im przyjść w pomoc. Tak rozumował nasz Sejm i ustawa przyszła do skutku. W kilka lat potem zażądały takiej samej ustawy inne kraje austryackie, a wreszcie inne państwa, choć nas przedtem wyśmiewały. Świeżo zaś podają gazety takie wiadomości z Niemiec i Anglii:

„Rząd niemiecki zamierza wystąpić z nowemi ustawami przeciw pijaństwu. Istnieją bowiem towarzystwa wstrzemięźliwości, które rządowi nie dawają spokoju, ciągle go zachęcając do wydania takich ustaw. W Anglii żywo się również krzątają członkowie ligi czyli związku wstrzemięźliwości od napojów rozpalających. Niedawno właśnie starali się o wydanie nowego prawa, ograniczającego handel wódką i chociaż to się im nie udało, to jednak nie upadają na duchu i za pomocą różnych środków, walczą z przeszkodami, jakie napotykają w swoich dążeniach. Dnia 9 czerwca zwolennicy wstrzemięźliwości urządzili olbrzymią uroczystość uliczną, która była jedną z największych, jakie Londyn kiedykolwiek oglądał. O godz. 4ej po południu czoło pochodu, w którem brało udział z górą 150 tysięcy, dosięgło Hyde-Parku, t. j. miejsca przeznaczenia, dokąd zaledwie o godz. 7ej wieczorem ostatnie oddziały procesyi dojść zdołały. Tłum przedstawiał widok niezwykle wspaniały. Składały go najrozmaitsze stowarzyszenia ze sztandarami (chorągwiami), uczniowie szkół niedzielnych, cechy rzemieślnicze, związki młodzieży, siostry miłosierdzia. Na czele postępowali kierownicy związku wstrzemięźliwości w otoczeniu straży honorowej, gdyż istniały obawy wrogiego wystąpienia ze strony właścicieli szynków. Przeszło 150 towarzystw muzycznych ożywiało pochód, który znaczył się nieprzerwanym szeregiem sztandarów najrozmaitszej wielkości i kolorów. Sztandary owe nosiły godła, rysunki i napisy, podbudzające ludność. Na prawej stronie jednego sztandaru czytano n. p. napis: „Mój dom, gdym był pijakiem“, a obok znajdował się rysunek biedaka w otoczeniu strasznej nędzy. Na odwrotnej stronie sztandaru elegancki pan w kapeluszu i czarnym fraku siedzi na kanapie przy herbacie w pięknie umeblowanym pokoju. Pod spodem napis: „Mój dom, odkąd należę do stowarzyszenia wstrzemięźliwości“. Na innej chorągwi widzimy pijaka stojącego w szynku. Właścicielka zakładu mówi do służącego: „Wyrzuć tego włóczęgę za drzwi, bo zjawi się policya i będzie kłopot“. — „Jeszcze ma kilka miedziaków w kieszeni“ — odpowiada służący. — „W takim razie zapytaj go, czy nie życzy sobie co wypić“. — Tego rodzaju moralne nauki w obrazach, z powagą cechującą Anglików, były obnoszone setkami“.

To wszystko świadczy za nami dobrze i wskazuje, że możemy o swojej prawowierności, gruntowności i stateczności swoich katolickich uczuć i zasad nie wątpić, owszem liczyć na nią z niejaką pewnością siebie, a nawet chlubą. Przecież pewność ta byłaby za śmiała. „Kto mniema, że stoi, niech patrzy, żeby nie upadł“ — a nas do religijnego upadku wieść i pchać może pokus i niebezpieczeństw tyle, że mogłyby — nie daj Boże — odnieść nad nami zwycięstwo, gdybyśmy ich ciągle, zawsze, czujnie, czynnie, odważnie nie odpierali.

Jakież one są? Trzy wieki temu, wielki Skarga,*) kiedy przewidywał smutną przyszłość Rzeczypospolitej, zaczynał swoje sejmowe kazania od słów: „Namienię cokolwiek tych niebezpieczeństw naszych, którycheście wy lepiej, niżeli ja świadomi“. Nie na to słowa przytaczam, żeby się zuchwale robić podobnym temu, któremu mało kto z Polaków godzien rzemyk u trzewika rozwiązać, ale dlatego przytaczam, że na tem katolików polskich zebraniu to wielkie imię przypomnieć, to słowo odezwać się echem dalekiem, ta święta postać przytomną nam stać powinna. A prócz tego wszystko się od tego czasu około nas zmieniło, ale w nas niejedno zostało, jak było, i między niebezpieczeństwami, jakie on wskazywał, znajdą się i takie, które nam dziś w naszym społecznym stanie grożą.

Dwojakie są: jedne, co z zewnątrz w nas walą, drugie wewnątrz, z naszego własnego serca i charakteru się rodzą i zwątlenie, rozprężenie katolickiego uczucia i ducha za sobą prowadzą.

Z tych zewnętrznych, z tych, z których „wyleczyć się nie możemy, byleśmy chcieli“, pierwsze, największe, najstraszliwsze jest to, którego Skarga nie widział, które przewidywał tylko. „Będziecie, jako wdowa osierociała, będziecie na pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.... będziecie bez ojczyzny i królestwa swego... i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze“. A do tej groźby dodaje Orzechowski drugą, niemniej sprawdzoną: „będziecie mieć króla w duchownych rzeczach sędziego“.

A kiedy się o stanie i niebezpieczeństwach Ko-

*) Sławny kaznodzieja ksiądz Jezuita.

Pokazuje się, żeśmy jeszcze nie ostatnim narodem na świecie, skoro innym dobry przykład dać możemy.

O żabach

zajmujące i pożyteczne wiadomości.

Podał Franciszek Marzec.

Do zwierząt, którem się u nas najwięcej brzydzą i prześladują je niesłusznie, należą żaby. Rozróżniamy kilka gatunków żab, a głównie znane są każdemu: ropuchy ogrodowe i wodne, żaby szare lądowe i zielone wodne; wszystkie należą do rodziny *skrzeków*.

Ropucha ogrodowa jest koloru rudawo-popielatego, z zielonkowatym brzuchem i przebywa w miejscach wilgotnych, w rowach, w ciemnych ustroniach lasów. We dnie najczęściej spoczywa ukryta pod wielkiemi kamieniami lub w norach, a w nocy dopiero wychodzi na łowy.

Ropucha wodna jest barwy zielonkowatej, z żółtemi pręgami i rudemi plamkami, mniejsza od poprzedzającej. Żyje po wodach i błotach, a z wydętej gardzieli wydaje znany głos żałobny: pon, pon!

Wszystkie ropuchy są ociężałe, pękate, wstręt obudzające. Ciało ich pokryte brodawkami, z których smrodliwa woń wytryska. Oczy ich piękne, z fosforycznie błyszczącem światłem. Stara baśń powiada, że ropuchy mają we łbie kosztowny dyament, który odbija się blaskiem w jej żrenicach. Nogi tylne ropuch są nieco krótsze niż żab, stąd z trudnością tylko łażą, lub z ciężkością podskakują drobniutkiemi podrygami. Ropuchy nie są jadowite, ale schwytane w rękę lub rozdrażnione wydają ze siebie ową ciecz smrodliwą i ostrą, sprawiającą pryszcze na ciele, jednak ból, spowodowany nimi, prędko przechodzi. Ropuchy mają życie bardzo wytrwałe i żyć mogą 30 do 40 lat. Niektórzy ludzie na wsi utrzymują, że ropucha może żyć setki lat zarosła w kamieniu lub w starym dębie, ale to jest bajką; głupim również jest zabobonem, że ropuchy czarują krowy i odbierają im mleko, jak to czasem nierozsądne kobiety wiejskie myślą.

Żaby szare lądowe i zielone wodne są wszystkim bardzo dobrze znane. Chwyta je przedewszystkiem bocian. Żaby polują zawsze na żywą zdobycz, długo i cierpliwie na nią czatując. Wychodzą z wody często, bo lubią się wygrzewać na słońcu. W dni deszczowe i gorące skrzeczą, szczególnie wieczorem, melodyjnym, przyjemnym głosem. Po gwałtownych burzach spadają czasem na ziemię zielone żabki, szczególnie w okolicach, będących w pobliżu wielkich wód. Nie spadają one z nieba, tylko tak zwana trąba powietrzna, powstała w czasie burzy, szalejąc nad jeziorem, stawem lub bagnem, chwyta w swe sploty i wciąga w siebie wodę z tem wszystkiem, co takowa w sobie zawiera, a mianowicie żaby, małe rybki i t. p. i przynosi do nas. Po ciepłym deszczyku wiosennym młode żabki wychodzą z wody i setkami roją się po wilgotnej ziemi.

Nierozsądni ludzie zabijają często i prześladują ropuchy i żaby, gdy je spotykają w polu myśląc, że one razem z myszami zniszczyły zasiewy, lub zjadły ziarno w zbożu zżętem i w półkopki złożonem. Tym-

---

ścioła mówi, to pierwsze ciśnie się na usta, pierwsze z głębi serca wyrywa się to, co najgorsze, najstraszniejsze, co ziemię zlało krwią, a wiarę z korzeniem chce z niej wyrwać, co Kościół chytrze do rozkładu chce doprowadzić — to, które wszyscy znamy, które nosimy w duszy, jako troskę największą, na sercu, jako kamień najcięższy, a o którem opowiadać tu nie możemy*).

Nie opowiadać? jakto? o tem, co przed Bogiem i w Kościele zasługą, przed światem i ludzkiem prawem gwałt i ucisk, o tem, o prześladowaniu Kościoła nie mówić, i gdzie jeszcze, na katolickim w Polsce wiecu? A wszak jeżeli milczeć będziemy, to jedni powiedzieć, drudzy pomyśleć i uwierzyć gotowi, że niema gwałtu, niema prześladowania, że Kościół swobodny, biskup wolny, nauka wiary i nabożeństwo kwitnie pięknie pod pogodnem niebem, że nieprawdą jest skrępowanie i niewola Kościoła, nieprawdą wygnania za wiarę, nieprawdą samo męczeństwo i krew?

I my mamy tego nie opowiadać?

*) Prześladowanie Wiary przez schyzmatycką Moskwę.

Tak. Bo każda skarga, podniesiona tu, mściłaby się na nas tem gorszą niewolą Kościoła. Milczymy więc. Mówieniem samem sobie nie pomożemy, ani ludzie na nasze mówienie nie pomogą. A Bóg naszego mówienia nie potrzebuje: widzi On i bez tego, co się dzieje, widzi i liczy. Nie mówmy o tem i nie obawiajmy się, że tem milczeniem sprzeniewierzamy się Bogu, prawdzie, własnemu obowiązkowi i czci, bo ten obowiązek właśnie milczeć nam każe. Milczymy więc i Boga prosimy, by czas gniewu Swojego skrócił, a siłę wytrwałości, siłę wiary, siłę roztropności, siłę wytrzymania dał.

Inne niebezpieczeństwa, które nam grożą z zewnątrz, przynosi nam czas i jego mniej lub więcej silne prądy i rozpowszechnione błędy. Temi są: nienawiść wiary i Kościoła pod pozorem wolności, przeczenie chrześcijaństwa pod pozorem nauki, wreszcie socyalizm, pod pozorem miłości ludu*).

Dwa pierwsze, za przykładem Francyi, Niemiec,

*) Masonowie i ich usłużnicy.

czasem są to najniewinniejsze stworzenia, które owadów i wilgoci szukając, wcisły się pod półkopki. Żaby bowiem i ropuchy *żywią się jedynie owadami* i należą dlatego do zwierząt *bardzo pożytecznych*. Żaby zjadają: robaki, poczwarki, wodne owady, mięczaki, ale tylko *żywe*. Ropuchy oprócz wymienionych owadów łowią także nocną porą: glisty, muchy, świerszki, gąsienice, ślimaki i tłuste chrabąszcze, a w cieplarniach i ogrodach tępią stonogi, skórki i t. p., dla roślin, kwiatów i owoców szkodliwe robactwo. Żabki zielone włażą nawet na liście drzew, by tam polować na małe robaczki.

Ropuchy, oprócz nierozumnego człowieka, co je zabija, i bociana, nie obawiają się żadnego nieprzyjaciela. Lis albo tchórz, który i żaby zjada, nic złego ropusze nie wyrządzi, bo zaledwie ją chwyci ostremi zębami, zaraz ją puszcza ze wstrętem. Ropucha bowiem w chwili niebezpiecznej wypuszcza ze swoich licznych gruczołków skórnych ową ciecz gryzącą o obrzydliwej woni, którą ją natura dla obrony obdarowała i która słabe, mniejsze zwierzęta czworonożne nawet o śmierć przyprawić może. W niektórych krajach znają się lepiej niż u nas na wartości ropuch. We Francyi i Anglii prowadzą nawet dość ożywiony handel ropuchami, których gospodarze i ogrodnicy dużo zakupują i wpuszczają do swych pól i ogrodów, aby im wszelkie szkodliwe owady niszczyły. Nawet w Chinach szanują żaby i ropuchy niszczące szarańczą na polach tamtejszych mieszkańców i surowo bywa tam każdy karany, ktoby łowił dla spożycia lub zabijał te niewinne a pożyteczne zwierzęta. A trzeba wiedzieć, że Chińczykom bardzo smakują żabki z ryżem!

Samice żaby i ropuchy składają swe jajka na przyszłe potomstwo we wodach w postaci pasma ślinowatego, w którem się jedne przy drugich trzymają. Z jajek tych powstaje *kijanka*, z ogonkiem podobnym do rybki. Później małej żabce wyrastają nóżki, poczem ogonek odpada i żaba do doskonałej przychodzi postaci.

W jesieni chronią się żaby na dno wód lub kryją się w błoto, drętwieją tam i leżą jakby nieżywe przez całą zimę. Ropuchy zapadają w takie samo odrętwienie zimowe w rozpadlinach skał i kamieni — a na wiosnę, gdy ciepłe słoneczko ziemię i wodę ogrzeje, budzą się wszystkie do nowego życia.

Przypatrujmy się i badajmy tę misterną zgodę w całej przyrodzie, gdzie żadne stworzenie nie żyje bez celu, owszem każde stworzenie wypełnia wytknięte mu przez Stwórcę obowiązki, podziwiajmy i uwielbiajmy Boga w jego tworach — a szanujmy i ochraniajmy pożyteczne zwierzęta!

Wiadomości polityczne.

W *Szwajcaryi*, w mieście *Zurychu*, zjechali się w tych dniach *rewolucyoniści* całego świata, zwani *socyalistami* i *anarchistami*, mężczyzni i kobiety. Chodziło o naradę, jak mają dalej postępować. Najpierw kłócili się i bili coś ze dwa dni, jedni z nich chcieliby zaraz rewolucyi, drudzy dopiero wtedy, kiedy będzie więcej zwolenników. Właściwie między nimi ta tylko różnica, że jedni mogą być śmielsi, bo są w takich

---

Włoch, działają u nas głównie na ludzi wykształconych, niekiedy nawet na istotnie uczonych.

Z protestantyzmu poczęta, przez socyalizm XVIII wieku utwierdzona i rozszerzona nieprawda, jakoby katolicyzm nie dopuszczał ani wolności myślenia, ani wolności wyznań, ani wolności obywatelskiej, opanowała zagranicą większość, u nas wiele umysłów nieraz świetnych, ale nie dość mocnych, iżby oczywiste nieprawdy poznać, lub nie dość szczerych, iżby je przyznać chciały. Napróżno historya przeczy swemi niezwyciężonemi argumentami; uprzedzenie o tyle historyi wierzy, o ile ona mu schlebia. Napróżno literatura katolicka zbija i dowodzi: tej się nie wierzy z góry, jako podejrzanej, i nie raczy się do niej nawet zaglądać, uważa się ją za niebyłą. Pokolenia całe chowały się u nas dawniej w bezbożnych wyobrażeniach francuskich, później na książkach (tu w Galicyi) niemieckich, z luterskiego stanowiska pisanych. Ztąd poszło, że na gruncie uczuć katolickich, nieraz szczerych, ułożyła się u nas warstwa pojęć i przekonań, przeciwnych tym uczuciom, przeciwnych Kościołowi i wierze. Z tych książek, z tych nauk, z tych literatur, osiadło u wielu nas stałe i ślepe niedowierzanie Kościołowi. Cokolwiek robił, w jakimkolwiek czasie, on podejrzany był zawsze, on w skrytości czyhał na wolność, on zawsze, gdyby mógł, paliłby heretyków a nad społeczeństwem świeckiem chciałby panować. To jest uczucie stałe, zakorzenione, większości tych ludzi, którzy się nazywają liberalnymi. Że nie mają racyi, że gdyby chcieli rzeczy brać głębiej, rzetelniej, sprawiedliwiej, musieliby sami przekonać się o marności i bezzasadności swego mniemania, że zwłaszcza od Leona XIII, od roku 1885, od Encykliki *Immortale Dei*, mają wszelką łatwość przekonania się, a żadnej wymówki, jeżeli w uprzedzeniu swojem trwają, to nic nie znaczy i nie pomaga. Zastarzałe, złe nie ustępuje łatwo, ani szybko. Widzimy też to zjawisko dziwne, że ludzie, którzy w uczuciu i sumieniu swojem mają się za katolików, szczerze sympatyą swoją otaczają, a czasem uczynkiem popierają to, co zmierza prosto do rozprężenia i obalenia Kościoła. Uważajmy naprzykład, jak w naszych pismach tak zwanych liberalnych, nie znajduje się nigdy ani jedno słowo naga-

krajach, gdzie *masonowie* wzięli w rządzie górę, jak we Francyi, drugim o taką śmiałość trudniej, bo są pod takimi rządami, gdzie wprawdzie *masonów* dość, jak w Niemczech, ale i rząd jest tam silny, więc można się narazić na wielkie niebezpieczeństwa. Najzapaleńszymi rewolucyonistami okazali się francuscy i belgijscy socyaliści, ci, których redaktor *Wieńca* zwolennikom swoim za wzór nie tak dawno stawiał. Po długich kłótniach podzielili się na dwa obozy i naradzali się osobno. Nie uradzili nic takiego, o czem byśmy już dawno nie wiedzieli. Chodzi więc im o to, żeby zaprowadzić *powszechne głosowanie,* bo jak mówili, tym sposobem najprędzej do rewolucyi dojdą. Ale i *powszechne głosowanie* nie byłoby dobre, gdyby głosowali sami mężczyźni i to starsi. Trzeba tak zrobić, żeby zwłaszcza kobiety głosowały, bo te łatwiej sobie ująć, a jest ich nawet więcej, jak mężczyzn. Ponieważ kobiety wcześniej dojrzewają, aniżeli mężczyzni, więcby one wcześniej powinny głosować, przynajmniej już od 15 roku życia. Na razie zgodzono się, żeby wszyscy (mężczyzni i kobiety) od 20 roku życia głosowali. Pokazało się, że wszystkim bardzo na tem zależy, żeby sobie chłopów ująć, ale jakby to zrobić? Długie były debaty. Postanowiono nareszcie, żeby chłopom nie mówić o podziale majątków do równości, żeby nie mówić o rewolucyi, żeby na religię nie napadać, owszem, gdzie można, nawet za katolików się ogłaszać, bo jak się o tem wszystkiem mówi, to podejrzliwi z natury chłopi zaraz się pomiarkują, o co tu chodzi i nic się u nich nie wskóra. Co do chłopów, mówili, to najlepiej wygadywać na teraźniejsze prawa i obiecywać jak najlepsze, a na to się ich najprędzej złapie. Ośm godzin spać, bawić się ośm godzin i ośm godzin pracować, ale w tem półtrzeciej godziny jeść i spoczywać — to rozumie się samo przez się. Święto ma być pierwszego maja, ale bez żadnych nabożeństw. Niektórzy mówili, że to niekoniecznie dobry czas na świętowanie, bo w niektórych krajach wtedy jeszcze mróz i zimno. Oto ważniejsze narady.

Masonowie i ich *usłużnicy* na *Węgrach,* co to Kościołowi katolickiemu wojnę wydali, co to chcieliby, żeby śluby były cywilne, żeby żydzi mogli metryki prowadzić, żeby z katolickiej religii można przejść na żydowską, ale żeby utrudnić przejście na religię katolicką — ci *masonowie* i ich *usłużnicy* znaleźli się w tych dniach w wielkim kłopocie, bo się wydało, że byli w porozumieniu ze schyzmatykami w Rosyi. Właściwie nic w tem dziwnego i *Krakus* nieraz o tem pisał, że wszyscy nieprzyjaciele Kościoła z Moskalami się łączą, ale przecież nie każdy o tem wie, więc ta nowina zrobiła wielkie wrażenie, a dla *masonów* i ich *usłużników* stała się bardzo przykrą, boć to jawna zdrada nie tylko Kościoła, ale i monarchy i całego narodu węgierskiego. Nie miła będzie ta rzecz i dla redaktora *Wieńca.*

W *Wielkopolsce* pod rządem pruskim *masońscy usłużnicy*, chwaleni bardzo przez redaktora *Wieńca,* znieważyli czynnie, jak już *Krakus* pisał, bardzo zacnego księdza. Oburzenie powstało na nich wielkie; więc co robią? Zwołali wiec *katolicko-polski,* na którym ani jednego nie tylko księdza, ale i dobrego katolika nie było. Chodziło im o to, żeby tą nazwą obałamucić ludzi, a zwłaszcza chłopów. Ale jakoś i chłopi nie dali się złapać. Owszem, ci teraz w katolickich gazetach

---

ny — o oburzeniu już nie mówimy — dla praw, które we Francyi lub we Włoszech wprowadzają wprost odchrześcijanienie społeczeństwa, że dążności antychrześcijańskie, a dopieroż anty-katolickie, objawiające się w austryackiej prasie, lub Izbie poselskiej, nigdy w takich pismach nie są przedstawione polskiemu czytelnikowi, jako złe. Kiedy chodziło o zniesienie konkordatu z Rzymem, niektórzy posłowie polscy głosowali za niem z zapałem, z przekonaniem, że robią coś mądrego i dobrego; kiedy dziś zjawia się kwestya katolickiego wychowania młodzieży, czy obstajemy za nią tak, jakby nas do tego obowiązywała wiara, sumienie, rozumny wzgląd na przyszłość społeczeństwa i wierność naszej narodowej, nie już tradycyi, ale istności i sprawie? Kiedy katolicy w Radzie państwa chcą powiedzieć, że „wychowanie powinno być religijnem i moralnem“, a ich przeciwnicy wyrzucają to słówko religijne, czy my tego słowa bronimy dość dzielnie, a na tych przeciwników czy powstajemy w pismach naszych?

To mylne, fałszywe i tak już przestarzałe, że aż śmieszne pojęcie wolności, jako niby niezgodnej z religią a przedewszystkiem z religią katolicką, grasuje u nas i łatwowiernych ma wielu. I nie w Galicyi tylko, w Warszawie, w Wielkopolsce, nie jest pod tym względem lepiej.

Na takie usposobienie, na tak przygotowany grunt, padły dopiero wpływy naukowe. Fałszywa nauka wypowiadała wciąż, że to tylko prawda, co albo zmysłami, albo rachunkiem, albo dokumentem czarne na białem można stwierdzić. Ztąd poszło wiele bluźnierstw przeciw Wierze i Chrystusowi Panu i filozofia czyniąca z człowieka zwierzę, które duszy nie ma, a więc za swe uczynki przed Bogiem nie odpowiada.

(Ciąg dalszy nastąpi).

oświadczają, że z *masonami* i ich *usłużnikami* nie mają i nie chcą mieć nic a nic do czynienia. Zuchy chłopy!

Dumania Walentego.



Przez tych *masońskich usłużników* o małośmy się na *wiec* nie spóźnili...

A byliśmy na wszystkich uroczystych zebraniach i na niektórych sekcyach. Hr. Potocki, co najpierw przemówił, to jeszcze młody człowiek, będzie miał ze trzydzieści kilka lat. Myślimy sobie: dobrze bracie życie poczynasz, kiedy Wiara święta i obrona jej najpierw ci na myśl przyszła.

Pokazało się, że tak samo myślał i nasz Książę-Biskup Kardynał Dunajewski, bo mu to także pochwalił. X. Kardynał wzruszył wszystkich swoją przemową. Wydawało się wszystkim, że sam Ojciec św. do nas przemawia. A bo już i starzec, a postać taka nadzwyczajna! Jak zboże, kiedy wiatr pociągnie, chyli się ku ziemi, tak wszystko pochyliło się i padło na kolana, kiedy nam w imieniu Ojca św. udzielał błogosławieństwa.

P. *August Gorayski,* który został naszym prezesem, to już człowiek koło pięćdziesięciu lat. Niedługo mówił, ale znać było, że to katolik rzetelny i dobre panisko.

Powiadają nam: Teraz przemówi X. Arcybiskup ruski, Metropolita *Sembratowicz.*

Patrzymy, bo myśleliśmy, że może inaczej wygląda, jak nasi Biskupi. Ale nie zauważyliśmy żadnej różnicy. Wysoki, piękny człowiek. Mówił dość długo po rusku, aleśmy prawie wszystko rozumieli. Wydał się nam, jak św. Jan Ewangelista, którego Pan Jezus tak bardzo ukochał, że mu Matkę Swoją Najświętszą w opiekę oddał.

— Święty Boże! — powiadają Brzdęk — gdyby ci Rusini zrozumieli, jakiego im Bóg dał pasterza, szliby za nim, jak owce i żadna schyzmatycka pokusa aniby ich nie tknęła. Nie bez natchnienia Bożego taki człowiek! Jak śmiała ta gawiedź zbezcześcić swoje serce i swoją głowę?... takie serce, taką głowę!?...

Nasz pan dziedzic, jak nas zobaczył, przybliżył się do nas i pokazywał nam wszystkich dygnitarzy duchownych i świeckich.

Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup *Morawski,* to już staruszek, nieduży, cichy. Widać, że wiele trosk i smutków przecierpiał. Z twarzy jego tryskała radość, że wiec zgromadził tylu wiernych, że w kraju naszym podnosi się chwała Boża, skoro znajduje obrońców nie tylko między duchownymi, ale i świeckimi ludźmi. W pierwszych czasach, kiedy chrześcijanie rzymscy odbywali zgromadzenia w pieczarach podziemnych, tak pewnie cieszył się Piotr św., przysłuchując się naukom, jakie wiernym dawali młodsi wiekiem i urzędem Biskupi i kapłani i świeccy ludzie.

Trąca mnie chłopina aż z Wielkopolski, z pod rządu pruskiego, i powiada:

— Patrzcie! to nasi księża! — i pokazał nam między innymi X. prałata *Chotkowskiego.*

— Ten — powiada — niejeden *wiec* z nami odbył, pismo nam piękne wydawał, nawet więzienia zakosztował, jak Bismarck zaczął Wiarę naszą prześladować. Teraz u was jest.

— Bracie! — powiadamy — my z Krakowskiej ziemi doskonale go znamy, bo go nawet posłem wybieramy.

— Panie dziedzicu — powiada Brzdęk — a nie ma tu X. Biskupa przemyskiego? Bo moja rodzina pochodzi z przemyskiej dyecezyi.

— Nie, nie ma — powiada dziedzic — Najprzewielebniejszy X. Biskup *Solecki* z Przemyśla i Najprzewielebniejszy X. Biskup *Łobos* z Tarnowa są właśnie chorzy, więc ich nie będzie. Nadeszlą zapewne tylko pisma....

I tak było.

Pokazał nam za to pan dziedzic Najprzewielebniejszego X. Biskupa-sufragana Glasera z Przemyśla i Najprzewielebniejszego X. Biskupa ruskiego Pełesza także z Przemyśla. Obaj mili bardzo i poważni Pasterze.

— A ten, co za jeden, panie dziedzicu — powiadamy — w tej dziwnej czapce i z brodą? Czy to jaki ruski ksiądz, czy co takiego?

Pan dziedzic także nie wiedział. Pokazało się dopiero potem, że to także Biskup katolicki aż z tej części świata, gdzie jest *Ziemia święta.* Jak opowiadał po francusku, a hr. Potocki wyłożył to po polsku, to biedna

bardzo ta jego dyecezya: ani kościoła, ani nic, dokoła rozbójnicy jacyś Arabowie. Więc chudaczek jeździ po świecie, żeby co grosza zebrać i choć jaki taki Dom Boży zbudować. Żal nam go było....

Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup (orm. obrz.) *Issakowicz* to jak prorok jaki: pełen namaszczenia, mowca wielki....

Przemawiał i włościanin, poseł sejmowy p. *Kramarczyk*. Młody jeszcze człowiek, wygolony jak ksiądz, i z waszecia ubrany, bo tam, skąd on jest, tak podobno chłopi się noszą.

Na ostatniem uroczystem zebraniu zobaczyliśmy i wysłannika Ojca św. Nuncyusza apostolskiego X. Arcybiskupa *Agliardego*. W średnim wieku, a z rysów twarzy przypomina bardzo Ojca św.: tak się nam przynajmniej wydawało z daleka. Mowę miał po francusku, ale zaraz ją wytłómaczył po polsku hr. Potocki. X. Nuncyusz wyraził radość wielką, że wiec się zebrał ku obronie Wiary i dla zapobieżenia innym niedostatkom, i że nic tak nie odpowiada intencyom Ojca św. Leona XIII jak to, że obok Biskupów i kapłanów stają do walki z nieprzyjaciółmi prawdy chrześcijańskiej świeccy ludzie, wybitni rodem, wybitni nauką i doświadczeniem w sprawach publicznych....

Hr. St. Tarnowski to już człowiek około sześćdziesięciu lat, niewysoki, siwizną przyprószony, znać na nim pracę długą i ciężką. To dopiero mowca! Wszystko się skupiło i słuchało z wielką uwagą, a i brawa były ciągłe, bo co chwila dotykał takich rzeczy, które każdy czuł....

Wychodzimy z sali, a tu biegnie *Moric*, ten korespondent od *Przyjaciel ludu* i jeszcze jedne gazete lwowskie, co nas to zaprowadził do owych *usłużników* i Brzdęka wzdęcia nabawił. Przybiegł do jakiegoś młodego pana i dalej szwargotać!

Rozumieliśmy z tego szwargotania tylko *Tarnowski, telegrof* i *Neue freie Press*.

Pobiegli potem prędko do miasta pewnie do Wiednia i do Lwowa telegrafować!...

— Telegrafujcie — myślimy sobie — zrobicie mu dużo....

Wzdęcie u bydła.

W porze letniej często się zdarza u bydła wzdęcie, powstające z najedzenia się a raczej przejedzenia soczystą, zieloną paszą, a szczególnie koniczyną. Jest to niebezpieczna choroba, a tem gorsza, że szybko się rozwija i działa, więc też i z ratunkiem spieszyć się należy. Całe leczenie tej przypadłości zasadza się wszystko jedno w jaki sposób, na usunięciu z brzucha bydlęcia guzów, jakie się z przejedzenia zieloną paszą wytworzyły. Używają ku temu wiele sposobów, z których parę przytoczymy, i wszystkie mogą być dobre, skoro bez straty czasu zastosowane zostaną. Środkami takiemi są n. p. przewiązanie przez pysk odętej krowie powrósła słomianego i dopiero gonienie jej chociaż przez pół godziny. Środek to skuteczny, gdy wzdęcie niewielkie, a zaraz się je z początku spostrzegło. Inny sposób jest użycie wody wapiennej, którą jednak należy naprzód mieć przygotowaną w butelce, bo nie czas ją dopiero wtedy, gdy bydlę uległo wzdęciu. Woda wapienna tak się przysposabia: Kawałek jak jaje duży wapna niegaszonego zalewa się litrem lub dwoma zwykłej wody w jakiem naczyniu, a gdy się rozsypie dobrze, miesza się, poczem do ustania zostawia się w spokojności. Wtedy do czyztej butelki zlewa się ta woda ustała z wierzchu i zatkawszy korkiem, przechowuje do użycia w chłodnem miejscu. Skoro więc krowa dostanie wzdęcia, półkwaterek lub kwaterkę stosownie do tego, czy się użyło litr wody czy dwa do zalania wapna, rozcieńcza się pół litrem wody i po zmięszaniu wlewa się w pysk bydlęciu. Skutek zawsze będzie, a jeżeliby odęcie zwolna ustępowało, trzeba taką samą ilość wapiennej wody tak samo rozcieńczonej w pół godziny potem powtórnie zadać bydlęciu. Woda wapienna tak użyta posiada własność, że zaraz niszczy gazy wzdymające żołądek.

Użycie troakru (do przebijania) znanego już gospodarzom, jest bardzo skuteczne i natychmiast usuwa chorobę i jej niebezpieczeństwa. Na nieszczęście rzadko która wieś posiada to użyteczne i tak potrzebne narzędzie.

W ogóle kiedy bydlę dostanie odęcia, to jakiegokolwiek używa się środka, trzeba go stosować jak najprędzej, gdyż od tego uratowanie zawisło.

Korespondencye „Krakusa“.

Chorzów na Szląsku Górnym (pruskim).

W niedzielę dnia 9 go lipca była nasza procesya w Piekarach u Matki Boskiej. Po inne lata chodziliśmy zawsze na odpust na Nawiedzenie N. P. Maryi, lecz ponieważ nasza procesya bardzo wielka, więc tego roku szliśmy o tydzień wcześniej i mieliśmy też za to przestrono. Ażeby Czytelnicy *Krakusa* mogli pojąć, jak wielka jest nasza procesya z parafii chorzowskiej, corocznie odwiedzająca Matkę Boską Piekarską, przed którą modlił się król nasz Jan Sobieski, gdy szedł na Turków pod Wiedeń, to powiem, że szły z nami trzy muzyki po 14 ludzi, a w takich odstępach, że jedna kapela drugiej grając nie przeszkadzała. Samych dziewcząt w bieli ubranych, które niosły obrazy, świece i lilie, szło 120 par. Coś podobnego nawet Kraków nie często widzi.

Wioska Piekary leży nad samą granicą polską i gdy się wyjdzie za kościół na dość wspaniały pagórek, na którym Wielebny X. proboszcz Nerlich kończy budowę Kalwaryi, to z tego pagórka widać na kilka mil obszaru ziemi polskiej pod Moskalem. Na widok ten, boleść do serca się ciśnie, bo gdy tu od strony pruskiej jedna procesya za drugą dąży do N. P. Maryi, tej Królowej polskiego narodu, to od strony Moskala pusto i cichutko, pomimo, iż też tam widać wioski i kościoły, z których chętnieby rodacy wyruszyli odwiedzić Matkę Boską Piekarską, gdyby schyzma moskiewska pozwoliła.

Gdyby tę granicę moskiewską udało się jako cofnąć choć o 50 mil, toby to dopiero Szląsk podniósł się na nogi. I da Pan Bóg, że raz się to stanie, że będziemy mogli z tymi, co teraz pod Moskalem jęczą, jak oni tak i my, wolni, przy jednym stole zasiąść. Lecz chcąc, aby ta nadzieja się spełniła, potrzeba w tej intencyi ciągle Pana Boga prosić. Bo chociaż Pan Bóg wie, czego nam potrzeba, to jednak chce, abyśmy Go o to prosili, niejako dając Mu do zrozumienia, że co On nam chce dać, to i my tego chcemy, prosząc o to dobrodziejstwo lub łaskę, ponieważ jest udowodnioną rzeczą, że dzieci z lepszym smakiem jedzą chleb, gdy o takowy muszą rodziców prosić, jak gdy im go rodzice bez prośby dadzą. Wtedy takowy nieraz nawet pod nogami się znajduje i niszczeje.

Prosić Pana Boga i Najśw. Panny Maryi o przywrócenie Polski czyli o wolność polskiego plemienia jest to samo, co prosić o zwycięstwo Wiary katolickiej. Bo gdyby naród moskiewski był katolickim, toby przez to samo była Polska wolną. Tak długo była Litwa wrogiem Polski, jak długo katolicką nie została. Naród polski, chcąc obfitować w dobra ziemskie, mieć wolność, musi się starać zbogacić w dobra duchowne, które są korzeniem dóbr ziemskich. Jeżeli duchownych dóbr nie nabędzie, potraci resztę ziemskich, popadnie w coraz większą niewolę i w końcu zginie. Bo cóż jest naród polski wobec Pana Boga? Jest mniej jak mrowisko leśne, które każdej godziny roztrząść, rozrzucić i zniszczyć można. Czy już tak wielu narodom Pan Bóg nie uczynił? a Polska czy ma ten przywilej, że jej tego Pan Bóg uczynić nie może?

Polska czyli naród polski, jego język jest w tem stosunku do Wiary katolickiej, jak mięso u rzeźnika do gnata, na którym je rozrębują. Ponieważ im więcej rzeźnik mięsa rozsprzedaje, rozrębując go na onym gnacie, porówno gdy siekierą (toporem) cina w mięso, dostaje się i gnatowi. I tak, o ile więcej ubywa mięsa z rzezalni, o tyle też ubywa drzewa na tym gnacie czyli gnata samego, aż w końcu staje się małym, nizkim i słabym, rzeźnik kupuje inny gnat, a ten stary porąbany idzie do pieca. Mięsa zaś nikt w żywym stanie na gnacie nie rąbie. Jeżeli nasza Wiara katolicka będzie żywa, a będziemy jej bronili od ciosu śmiertelnego, to jej też ani na gnacie ostatecznego zatracenia żaden morderca heretyk rąbać nie będzie.

Wiara katolicka i narodowość polska to są dwie rzeczy, które, dopóki obydwie dobrze się trzymają, nie giną, lecz jak tylko jedna poczyna szwankować, tak zaraz i druga zdrowie i siły życia traci, a przez to i cała istota ku upadkowi się chyli. — Ja czując to wszystko a miarkując, gdzie nasza Wiara katolicka i narodowość polska najsroższe ciosy odbiera, ułożyłem sobie i odmawiam na każdej Mszy świętej pomiędzy Podniesieniem Ciała Najśw. a Krwi Przenajśw. w tej małej pauzie taką modlitwę: „Zdrowaś Maryo“, a potem „Najsłodszy Panie Jezu Chryste, proszę Cię serdecznie przez te okrutne boleści, któreś cierpiał, gdy Ci ręce i nogi tępemi gwoździami do krzyża przybijali, zmiłuj się nad biednym narodem polskim. A przez okrutne i nielitościwe Ciała Twego Najśw. z krzyżem na górze Kalwaryi wywyższenie, racz podwyższyć Wiarę św. katolicką pod wszystkimi rządami moskiewskimi. Proszę Cię o to przez wszystkie łzy i boleści Najśw. Panny Maryi, które wycierpiała podczas gorzkiej męki Twojej“. *Franciszek Nowak.*

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Osiek przy Oświęcimie. Szanowna Redakcyo! Czytelnicy *Krakusa* w Kółku rolniczem w Osieku upraszają o łaskawe zamieszczenie niniejszego podziękowania w jednym z najbliższych numerów waszego pisma:

Jednym z bardzo czynnych proboszczów dla uświetnienia uroczystości wiecu katolickiego w Krakowie był bezwątpienia wielce Czcigodny proboszcz z Osieka X. Fr. Zadęcki, gdyż jak tylko otrzymał wiadomość o zebrać się mającym katolickim wiecu w Krakowie w dniach od 4 do 6 lipca b. r., tak zaraz podał to do publicznej wiadomości z ambony, wykazując cel i korzyści wiecu katolickiego, wezwał zarazem gorącem słowem swoich parafian do wzięcia licznego udziału na tymże wiecu, aby przez to okazać prawdziwe i szczere przywiązanie do Wiary naszej świętej, oraz Kościoła katolickiego i Jego Najwyższej Głowy w osobie Jego Świątobliwości Leona XIII.

To też nawoływania naszego czcigodnego duszpasterza nie pozostały bez skutku, gdyż na jego odgłos zebrało się zaraz w tutejszej parafii 20 osób, wybitniejszych gospodarzy, pomiędzy którymi znajdowało się 5 gospodyń tutejszych i tak zebrany orszak w uroczych strojach narodowych na czele ze swoim duszpasterzem wyruszył na dniu 4 lipca b. r. koleją z Oświęcimia do Krakowa, gdzie stanął na miejscu o godzinie 8 zrana, ztamtąd udano się razem do kościoła Panny Maryi,

gdzie Czcigodny X. Proboszcz odprawił Mszę św., do której służyli mu swoi parafianie w białych sukmanach, następnie wysłuchano uroczystej Sumy, którą celebrował Najprzewielebniejszy Arcybiskup grecko-ormiański. Następnie w chwilach wolnych oprowadzał zacny X. Proboszcz swoich parafian, pokazując wszystkie pamiątki narodowe tak w kościołach jakoteż i w skarbcu, grobach królewskich i na Wystawie sztuk pięknych, zaś w godzinach przeznaczonych brano najżywszy udział tak w posłuchaniu zebranego uroczyście wiecu katolickiego, jakoteż na walnem zebraniu Kółek rolniczych.

To też zachwyceni sercem i duszą całą uroczystością wiecu katolickiego oraz zebraniem najwyższych dostojników Kościoła świętego rzymko - katolickiego, a owiani ciepłem zwiedzanych pamiątek narodowych, czujemy się zobowiązani na temże miejscu naszemu kochanemu i wielce czcigodnemu X. proboszczowi Franciszkowi Zadęckiemu za wszystkie podjęte około naszej pielgrzymki krakowskiej trudy i prace, koszta i starania jego, złożyć jak najserdeczniejsze podziękowanie, przyczem polecając go łasce i opiece Niebios, pozostajemy na zawsze wdzięczni parafianie. — Uczestnicy wiecu: *Franciszek Kramarczyk*, wójt, poseł sejmowy; *Jan Mitoraj*, zastępca wójta; *Wojciech Gross*, przysiężny; *Franciszek Lekki*, przysiężny; *Tomasz Kramarczyk*, radny; *Franciszek Spadek*, radny; *Wawrzyniec Sobecki*, radny; *Jan Niemiec*, pisarz gminny; *Józef Dobrowolski, Jan Klęczar, Jan Żmuda, Franciszek Jekiełek, Ignacy Kusak, Wojciech Gąsiorek, Anna Mitorajowa, Anna Rusinowa, Anna Kruczałowa, Rozalia Czerwińska, Małgorzata Mrozikowa, Maryanna Jasieńszczanka.*

Do Sokolniczan ode Lwowa. Szanownemu Bratu Jakóbowi Kilianowi i zacnym Braciom Sokolniczanom z okazyi spotkania się na wiecu katolickim w Krakowie w dniu 5 lipca 1893 r. ten urywek poświęca *Jan Kuraś* z Wielowsi nad Wisłą:

Na Rynku krakowskim.

Wstrzymaj się Bracie!

To miejsce uświęcone, patrz oto ten kamień,
Co go niebaczna noga częstokroć nadepcze —
Tutaj świeckie wspomnienia na gorzkie łzy zamień,
O bo to miejsce święte — racz przeczytać przecie:
Tu Naczelnik narodu, Kościuszko kochany,
Zwołał narodu swego rozmaite stany,
I poprzysiągł przed niebem, ze w obronie Wiary
I kochanej Ojczyzny poświęca ofiary
Życia i mienia. — Ztąd szedł na Moskala,
A za nim włościan niezliczona fala,
Zbrojni w oręże, proste kosy, piki.
I doznał tego Moskal — Mongoł dziki,
I dziś pamięta, co chłop polski może...
Wspieraj nas nadal Wiekuisty Boże!!

Żegnam Was, Bracia Sokolanie, i wszyscy zacni Czytelnicy *Krakusa*. Wrażenia, jakie zrobiły na mnie odwiedziny Krakowa, starego naszego grodu, nigdy się w mej pamięci nie zatrą i poświęcę Wam więcej wspomnień, a tymczasem polecam Was Panu Bogu i Najświętszej naszej Królowej Polskiej Matce Boskiej Częstochowskiej, a siebie Waszej pamięci. Daj Boże, aby te sztandary, które na nasze przybycie wywieszono, wkrótce jako godła zwycięstwa naszej świętej, katolickiej Wiary i bratniej jedności jako synów wspólnej Ojczyzny złożone zostały w hołdzie dziękczynnym u grobu naszego świętego Patrona Stanisława w Katedrze na Wawelu.

NOWINY.

— **Wylewy** okropne w różnych stronach skutkiem ulewnych deszczów nawiedziły nasz kraj. Szkody są bardzo znaczne. Smutne czasy!

— **Bysina.** W naszej gminie zmarł d. 13 czerwca b. r. człowiek bardzo nagle. W wilię śmierci okopywał z żoną ziemniaki i to bardzo szybko. Żona się dziwiła, że nigdy taki wesoły nie był i mówi do niego: Cóż ty dziś tak prędko kopiesz, że ja ci nie mogę podołać? Mąż na to: Tak mi widzisz ręce same chodzą, widać, że najmować nie będziemy. Jakbyś ty mi tak kopał, powiada żona, tobyś się mi bardzo zmęczył, boś już w latach. Mąż zaś mówi: Nic mi nie będzie, ja się spodziewam, moja żono, jeszcze do kogo na zarobek pójść. I kopał do wieczora. Jak przyszli do domu, zjadł kolacyę, poszedł spać, a rano wstał wczas, wziął ziarna i poszedł mleć na młynku czyli trzeć, aby się odbyć na czas do kopania. Żona do niego: Po coś tak wstał wczas? jeszcze namielemy, ja ci pomogę; chodź spać jeszcze. Mąż do niej po chwili: Jakoś mi się słabo robi. Położył mlewo i poszedł spać. Rano żona wstaje, poszła do obory i co było zrana do zrobienia, robi, a dziwuje się, że mąż nie wstaje. Idzie do izby i woła: Wstająże teraz, widzisz, że już słońce świeci. Mąż do niej nie mówi, tylko pokazuje, że mu do głowy bije. Żona przestraszona, co się robi, pobiegła do sąsiada, żeby przybyli do niego, co się mu dzieje; pytają go, ale on tylko na głowę pokazuje. Widzą, że z nim źle, tak zaraz jeden pojechał po księdza. Ksiądz przyjechał, dał mu Olej św. i pojechał. O godzinie 10-ej już człowiek skonał i już nie poszedł do kopania: ani sobie, ani do ludzi. Szanowni Czytelnicy! proszę to zauważyć, jakie to życie ludzkie: jak pianka na wodzie, lub jak trawa na łące, przyjdzie kosa i już po niej. *P. S.*

— **Śmierć w studni.** We wsi Poradach Górnych (w Królestwie Polskiem) spalił się 12 lipca b. r. jakiś budynek. Po pożarze kupkę niedopalonych zgliszcz wrzucono do poblizkiej studni, aby wiatr z nich na nowo ognia nie rozdmuchał. Nazajutrz jednak trzeba było studnię oczyścić. Podjął się tego Piotr Bilski, więc kilku gospodarzy spuściło go na windzie do studni. Czekano, że zawoła, aby go wyciągnąć; gdy jednak długo się nie odzywał, jeden z pozostałych, Adam Bator, sądząc, że Bilski nie może sobie dać rady w studni, spuścił mu się na pomoc. Spuścił się — i również nie dał znaku

życia. Zatrwożeni towarzysze wyciągnęli coprędzej windę — ale bez ludzi. Pomimo oczywistego niebezpieczeństwa jeden z obecnych, Józef Łajszczak, kazał się natychmiast spuścić do studni, aby dać tamtym pomoc. Ale i on nie wrócił. Zrobił się popłoch, przyniesiono kije z hakami, kubły i zaczęto wydobywać nieszczęśliwych. Wszyscy trzej byli martwi. Okazało się, że od wrzuconych zgliszcz w studni wytworzył się zabójczy ulot i skutkiem tego każdy ze spuszczających się tam ludzi tracił wnet przytomność i spadał do wody.

— **O stanie cholery** podają następujące szczegóły: Zdrowotny stan jest dla Austryi w tym roku groźniejszy, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Trzeba dołożyć wszelkich usiłowań, aby zapobiedz rozszerzeniu się cholery, jeśliby ona została do kraju zawleczoną. W Rosyi rozszerzyła się zaraza ku zachodowi, panuje silnie na Podolu, rozwija się znacznie na Besarabii i w licznych niezbyt od granicy państwa odległych miastach, jak w Kijowie, Grodnie, Białymstoku, tak, że Galicya i Bukowina narażone są bezpośrednio na niebezpieczeństwo. Do obaw daje dalszy powód wystąpienie cholery w Braile w Rumunii, a zawleczenie jej z Francyi do Włoch i żywy ruch między Włochami a Austryą przedstawia także wielkie niebezpieczeństwo dla południowej granicy państwa. Sporadycznie wystąpiła cholera w niektórych komitatach węgierskich, a w Galicyi w powiecie nadwórniańskim.

O przebiegu cholery w pow. nadwórniańskim, podaje *Gazeta Lwowska* następujące szczegóły: Prócz 2 robotników, zmarłych w Tatarowie i Mikuliczynie, o których już podaliśmy wiadomość, zachorował d. 8 b. m. w Tatarowie woźnica przedsiębiorstwa kolejowego. Chory ten, pomieszczony w szpitaliku izolacyjnym przedsiębiorstwa, dotąd żyje. Dalej zachorowała tego samego dnia (8 b. m.) i umarła nazajutrz 34-letnia żona robotnika w Jamnie; w Mikuliczynie zaś zachorowała 9 b. m., wkrótce po powrocie z Węgier, 50-letnia wyrobnica. W Delatynie zachorowała 9 b. m. 25-letnia wyrobnica i umarła wczoraj, a w tej samej miejscowości zachorował 54-letni robotnik, z Bochni pochodzący. Ogółem zachorowało dotąd w powiecie nadwórniańskim 7 osób, z tych umarły 4, trzy zaś pozostają w leczeniu w szpitalach.

W Peczeniżynie w pow. kołomyjskim, zdarzył się także wypadek śmierci wśród bardzo podejrzanych objawów. Robotnik, który wraz z 22 innymi powrócił z Körösmezö, zachorował nazajutrz i umarł d. 8 b. m. Wykonana sekcya stwierdziła silne podejrzenie o cholerę, a dokonane badanie bakteryologiczne potwierdziło to rozpoznanie. Z pośród robotników, którzy z Körösmezö powrócili do Peczeniżyna, chorował także 16-letni robotnik, lecz objawy były bardzo łagodne i chory ten już ozdrowiał.

— **Z Nadwórny** do krakowskiego i podgórskiego magistratu nadeszło doniesienie, iż d. 9 b. m. wydaliło się 4 robotników kolejowych w okolice Krakowa lub Podgórza. Zachodzi obawa, iż robotnicy ci mogą przynieść z sobą zarodki cholery, okazującej się w Nadwórnie. Władze policyjne w Krakowie i Podgórzu czynią staranne poszukiwania za tymi robotnikami, lecz dotychczas nie zdołano ich odszukać.

— **Francya.** Podług doniesień dzienników francuskich, susza tegoroczna, panująca we Francyi, będzie klęską większą, aniżeli wojna 1870 r. Średnie i drobne gospodarstwa Francyi środkowej i wschodniej są zrujnowane. Zbiory siana w wielu miejscowościach mniejsze są niż zazwyczaj; potrawu mały centnar, za który płacono dawniej po 2—3 franków (frank zawiera 45 ct.), obecnie kosztuje już do 18 franków. Bydło spada w cenie z dniem każdym, a często właściciele porzucają na drogach i polach woły, konie i krowy, nie mając ich czem karmić. Na jednym z jarmarków w Mirecourt sprzedano 3 konie za 7 i pół franka. W Darnoy parę dobrych wołów 3-letnich kupiono za 65 franków. Posiadacze bydła oznajmiają mieszkańcom przy odgłosie bębnów, że sprzedają mięso za połowę ceny rzeźnickiej. Łąki i pola zżółkniałe są i spalone. Nie koniec na tem. Ludności grozi inna jeszcze klęska — brak wody do picia. Mnóstwo znaczniejszych rzek można przejść suchą nogą, przeskakując z kamienia na kamień. W Criquetot wiadro wody do picia kosztuje 15 centimów.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Kółko rolnicze w S. Sklepikarz stary maruda, więc *Krakus* czapki zapłacił i sam wysyła. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich braci w tamtych stronach.

P. J. Z. w O. Otrzymaliśmy i wnet wydrukujemy. Serdeczne tymczasem podziękowania i pozdrowienia.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
20	*Nied. 13 po S.* Jacka i Bernarda.	4	40	6	48
21	Pon. Joanny Fremiot wd.	4	41	6	46
22	Wt. Symforyana i Tymoteusza.	4	43	6	44
23	Śr. Zacharyasza i Filipa Benic.	4	45	6	42
24	Cz. *Bartłomieja Apostoła.*	4	46	6	40
25	Piat. Ludwika króla franc. w.	4	48	6	38
26	Sob. Aleksandra m. i Zefiryna p.	4	50	6	36

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 11 sierpnia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 80 ct. do 9 złr. — ct., za czerwoną od 8 złr. 85 ct. do 9 złr. 10 ct., za żółtą od 8 złr. 80 ct. do 9 złr. 10 ct., za żyto od 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 55 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., za kaszę od 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 25 ct., za owies od 7 złr. 15 ct. do 7 złr. 40 ct., za pszenicę nową od 8 złr. 50 ct. do 8 złr. 90 ct.; za żyto nowe od 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 10 ct ; za rzepak od 13 złr. 50 ct. do 14 złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.